Duch Łajki
Karl Schroeder
tłum. Jacek Hummel

Samolotem trzęsło. Także przy lądowaniu, w takim stopniu, że Giennadij był pewien, że stary Tupolew straci koło. A jednak jego sąsiad nie zmienił pozycji przez ostatnie dwie godziny. To pasowało Giennadijowi, który całą podróż spędził udając, że go tutaj nie ma.

Młody Amerykanin był nieco bardziej aktywny nad Atlantykiem. Przynajmniej oczy miał otwarte i Giennadij mógł zobaczyć w nich kolorowe światła błyskające od okularów do rozszerzonej rzeczywistości[1]. Ale nie zamienił więcej niż dwudziestu słów z Genadym od momentu, gdy wylecieli z Waszyngtonu.

W skrócie, był idealnym towarzyszem podróży.

Pozostałych czterech pasażerów przeciągało się i stękało. Giennadij szturchnął Ambrose'a i powiedział:

- Obudź się. Witamy w dziewiątym największym kraju na świecie.

Ambrose prychnął i usiadł prosto.

- Brazylia? - spytał się z nadzieją. Wtedy wyjrzał przez okno. - Co do cholery?

Małe miejsce lotnisko miało pojedynczą bramkę, do której, jako jedyny samolot na pasie, bezspornie zmierzali. Nad wejściem do parterowego budynku było słowo "Степногорск".

- Witamy w Stiepnogorsku - powiedział Giennadij, gdy wstał, żeby wyjąć bagaż z stojaka nad fotelami. Z przyzwyczajenia podróżował bez dużego bagażu. Ambrose, jak wnioskował, też, z konieczności.

- Stiepnogorsk ... - Ambrose powłóczył nogami za nim, masa wygniecionego ubrania zakwaszonego starym potem.

- Tajne sowieckie miasto - Ambrose mamrotał, gdy doszli do wyjścia samolotu i podmuch gorącego suchego powietrza zmierzwił mu włosy. - Liczba mieszkańców sześćdziesiąt tysięcy - dodał, gdy stawiał lewą stopę na metalowych schodkach. W połowie schodów dodał - Produkowali bomby z wąglikiem w trakcie Zimnej Wojny - A gdy stawiał stopy na asfalcie skończył z - Gdzie do cholery jest Kazachstan? ... Och

- Większy niż Europa Zachodnia - powiedział Giennadij. - Słyszałeś o tym?

- Oczywiście, że słyszałem o tym - powiedział młody drażliwym tonem, ale Giennadij widział, że patrzył się wprost przed siebie, że gorączkowo ciągle czytał o mieście na jakiejś stronie. Słabe sierpniowe słońce ukazywało go

1 augmented reality - https://pl.wikipedia.org/wiki/Rzeczywisto%C5%9B%C4%87_rozszerzona

wyższego od Giennadija, bladego, prostymi włosami i wszystkim w nim miękkim, rzeźba wykonana z zaokrąglonymi rogami. Aczkolwiek, miała szeroką twarza. Mógł ujść za Rosjanina. Giennadij klepnął go w ramię. - Pozwól, że ja będę mówił - powiedział, gdy człapali po parzącym asfalt do budynku terminala.

- Więc - powiedział Ambrose, drapiąc się w szyję. - Dlaczego tutaj jesteśmy?

- Jesteś tutaj, ponieważ jesteś ze mną. I chciałeś zniknąć, ale to nie oznacza, że przestanę pracować.

Giennadij rozejrzał się. Krajobraz tutaj powinien wyglądać jak w domu, który był tylko dzień jazdy na zachód, tutaj rzeczywiście było takie przepastne niebo, które pamiętał z Ukrainy. Po pierwszym rzucie okiem, jednak, rozejrzał się znowu. Suche stepowe powietrze w takim czasie normalnie pachniało kurzem i trawą, a trawa powinna być żółta stąd aż do płaskiego horyzontu, ale zamiast tego ziemia wyglądała jak po bombardowaniu, z wielkimi połaciami gołej gleby. Tam, gdzie powinna być trawa było tylko rżysko. To wyglądało bardziej jak w Australii niż w Azji. Nawet drzewa otaczające lotnisko były martwe, tylko szare szkielety chwytały powietrze.

Myślał o zmianach klimatycznych, gdy szedł po betonowej podłodze terminalu. Odkąd przeszli odprawę celną w Amsterdamie, znudzeni pracownicy tylko machali im, żeby przechodzili.

- Poczekaj - powiedział Ambrose, gdy próbował dotrzymać kroku Giennadijowi. - Prosiłem was, chłopaki, o azyl. Czy to nie oznacza, że ulokujecie mnie gdzieś, w jakimś hotelu, wiesz, z dala od akcji?

- Nie możesz być dalej od akcji niż tu.

Wyszli na bulwar, który miał trawnik, choć trawa przez dłuższy czas nie była podlewana ani koszona. Cywilizowany trawnik łączył się niepostrzeżenie z dzikim stepem. Stąd do horyzontu nic więcej nie było widać, prócz jednego kierunku, gdzie grupa nieruchomych wiatraków sterczała poan niskimi drzewami.

Pojedyncza taksówka czekała przy pokruszonym krawężniku.

- Och, człowieku - powiedział Ambrose.

Giennadij musiał się uśmiechnąć.

- Oczekiwałeś jakiego wypoczynku nad Czarnym Morzem, prawda? - wsiadł do taksówki, która pachniała gorącym winylem i olejem silnikowym. - Dowolna firma wynajmu samochodów - powiedział do kierowcy po rosyjsku. - To nie tak, że jesteś jakimś zimnowojennym dezerterem - kontynuował do Ambrose'a po angielsku. - Twoim dobroczyńcą jest ONZ. A oni nie mają dużo pieniędzy.

- Więc co, ulokujesz mnie w motelu w Kazachstanie? - Ambrose zmagał się, żeby wyrazić swoją zniewagę w słowach. - To, co widziałem, mogłoby ...

- Co? - Ruszyli od krawężnika, jedyny samochód na popękanej asfaltowej drodze prowadzącej do miasta.

- Nie mogę Ci powiedzieć - wymamrotał Ambrose, nagle wyglądając chytrze. - Powiedziano mi, żebym Ci nic nie mówił.

Giennadij przeklął po ukraińsku i odwrócił wzrok. Jechali w milczeniu przez chwilę, póki Ambrose nie spytał:

- Dlaczego tutaj jesteś? Kogoś wkurzyłeś?

Giennadij stłumił chęć wypchnięcia Ambrose'a z taksówki.

- Nie mogę powiedzieć - odpowiedział szorsto.

- Czy jest w to zamieszany BNEIP? - Ambrose wypowiedział to jako "BeNeIP".

Giennadij byłby zdziwiony, gdyby nie wiedział, że Ambrose jest podłączony do sieci przy pomocy swoich okularów.

- Ty mówisz, ja mówię - powiedział. Ambrose prychnął z pogardą.

Nie rozmawiali przez resztę jazdy.

- Pozwól, że powtórzę - Giennadij powiedział później tego wieczora. - On twierdzi, że jest ścigany przez agentów rosyjskich, NASA... i Google?

Po drugiej stronie telefonu Eleanor Frankl westchnęła.

- Przepraszam, że Ci go podrzuciłam na lotnisku - powiedziała dyrektor Nowojorskiego oddziału Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Była szefem Giennadij w tym nowym i, jak na razie, irytująco niejasnym kontrakcie - Nie było po prostu czasu, żeby wyjaśnić, dlaczego posyłamy go z Tobą do Kazachstanu - dodała.

- Więc wyjaśnij teraz - chodził po trawniku przed najlepszym hotelem, na który stać było MAEA. Był już wieczór i budziły się świerszcze. Na zachodzie, zbierały się fantastycznie wielkie chmury, ich góra nadal podświetlona na złoto, gdy reszta nieba gasła w fiolecie. Już się ochładzało.

- Racja ... Cóż, po pierwsze, wygląda na to, że Ambrose jest ścigany przez Rosjan, ale nie przez państwo. Ściga go Soviet Union Online. A jedynym miejscem, gdzie ich adresy IP są blokowane to wewnątrz obszarów geograficznie należących do Republik Rosyjskiej i Kazachstanu.

- Ok, podsumujmy - powiedział ciężko Giennadij. - Biedny Ambrose jest poszukiwany przez sowieckich agentów. Uciekł do ONZ, raczej niż do FBI, a

żeby go chronić, zdecydowałaś go wysłać do jedynego miejsca na świecie, które jest wolne od wpływów Sowietów. Czyli Rosji.

- Dokładnie - jasno odpowiedziała Frankl. - A ty go eskortujesz, ponieważ Twój kontrakt i tak Cię tam wysyła. Żadnego innego powodu.

- Nie, nie, to w porządku. Tylko powiedz, czego do cholery powinienem szukać w BNEIP. To miejsce było przeklętą fabryką wąglika. Jestem specjalistą radiologiem.

Usłyszał, jak Frankl bierze głęboli wdech i wtedy powiedziała:

- Dwa lata temu, nieznana osoba, lub osoby, włamały się na serwer Los Alamos i ukradły wzór eksperymentalnego metastabilnego materiału wybuchowego. Mamy ślady papierowe i emaile, które przekonały nas, że bomba metastabilna jest budowana. Wiesz, co to znaczy?

Giennadij oparł się o ścianę hotelu, nagle czując mdłości.

- Dżin wreszcie wydostał się z butelki.

- Jeżeli to prawda, Giennadij, to wszystko nad czym pracowaliśmy znaczy nic. Ponieważ od teraz, każdy na świecie, kto chce mieć bombę nuklearną, może ją mieć.

Nie wiedział co powiedzieć, więc po prostu patrzył się na step, myśląc o świecie, gdzie bomby wodorowe były tak łatwe do zdobycia jak TNT. Jego cała, życiowa praca wydałaby się bezcelowa, i wszystkie traktaty rozbrojenioe, żmudna praca pokoleń, aby zamknąć nuklearny koszmar w butelce. Zagrożenie nuklearne dałoby się ograniczyć, gdyby było ograniczone do rządów i terorystów, ale teraz, zagrożenie było wszędzie ...

Odległy głos Eleanor przywrócił go do rzeczywistości.

- Jest taka sprawa, Giennadij, nie wiemy zbyt dużo o tej grupie, która buduje broń metastabilną. Szczęśliwie udało nam się odszyfrować kilka emaili z jednej grupy, więc wiemy jedną rzecz, maleńką rzecz, o projekcie bomby. Wygląda na to, że jest oparty na jednej z największych bomb testowanych w Semipałatyńsku, nazwa kodowa to Caryca.

- Caryca? - Giennadij gwizdnął cicho. - To był poważny, poważny test. Podziemny, wykonany w 1968. Dziesięć megaton, step uniósł się o dwa metry i opadł. Zabiło około tysiąca krów z powodu wstrząsu. Wystraszyło też Amerykanów.

- Tak, i odkryliśmy, że niektóre komponenty były wykonane w Bazie Naukowej Eksperymentalnej i Produkcyjnej w Stiepnogorsku. W budynku 242.

- Ale BNEIP był obiektem biologicznym, nie nuklearnym. Jak to się może ze sobą łączyć?

- Nie wiemy jak, jeszcze. Słuchaj Giennadij, wiem, że to słaby trop. Jak skończysz z BNEIP, chciałabym, abyś pojechał do Semipałatyńska i sprawdził miejsce eksplozji Carycy.

- Hmm - Część Giennadija była głęboko zirytowana. Część czuła ulgę, że nie będzie miał w najbliższej przyszłości do czynienia z MAEA lub pracownikami rosyjskiego przemysłu jądrowego. Prawdę powiedziawszy, łażenie po kazachskich pastwiskach zapowiadało się znacznie ciekawiej niż radzenie sobie z politycznym gówno-burzą, która się pojawi, gdy to zostanie ujawnione.

Ale mówiąc o ludziach ... Spojrzał na jedyne oświetlone okno hotelu. Z grymasem schował do kieszeni swoje okulary rozszerzonej rzeczywistości i poszedł do pokoju.

Ambrose był rozwalony na jednym z wąskich łóżek. Włączył telewizor i oglądał reklamę syberyjskiego urlopu z nartami. - A więc? - powiedział, gdy Giennadij usiadł na drugim łóżku i ściągnął buty.

- Wycieczka po tajnej sowieckiej fabrycie wąglika. Jutro, po śniadaniu.

- Super - powiedział Ambrose z pozornym zaangażowaniem. - Będę mógł założyć kombinezon przeciwchemiczny?

- Nie tym razem - Giennadij położył się, wtedy zobaczył, że Ambrose patrzył się na niego z zaniepokojeniem. - Jest ok - powiedział, machając dłonią na chłopaka. - Jesteśmy zainteresowani tylko jednym podziemnym bunkrem, a oni pewnie nigdy go nie użyli. Fabryka nigdy nie uruchomiła pełnej produkcji, wiesz.

- Czyli produkowała tylko kilkaset kilo wąglika na dzień, zamiast całej tony według projektu. Powinienem czuć się uspokojony?

Giennadij patrzył się na nierówny sufit.

- Jest przygoda - musiał być zmęczony, potykał się na angielskim.

- To jest do bani - Ambrose skrzyżował ramiona i spojrzał się na telewizor.

Giennadij myślał przez chwilę.

- Więc czym tak mocno zdenerwowałeś Google'a? Posłałeś łazika do przepaści? - Ambrose nie odpowiedział, a Giennadij usiadł. - Znalazłeś coś. Na Marsie.

- Nie, to jest śmieszne. - powiedział Ambrose. - W ogóle to nie jest to.

- Hm - Giennadij znowu się położył. - Jednak myślę, że bym to polubił. Nawet, jeżeli nie byłoby to w czasie rzeczywistym ... jeżdżenie po Marsie. To byłoby fajne.

- To też jest do dupy.

- Naprawdę. Myślałem, że to byłoby zabawne, widzieć te wszystkie miejsca wyłaniające się z niskiej jakości satelitarnych do wysokiej jakości 3D.

Ale Ambrose potrząsnął głową.

- To tak nie działa. O to chodzi. Nie mogłem uwierzyć, kiedy wygrałem konkurs, wiesz? Myślałem, że to będzie jakby być pierwszym człowiekiem na Marsie, tylko nie opuściłbym swojego pokoju. Ale głównym zadaniem łazika było pojechać w te miejsca, które nie były wcześniej zfotografowane z poziomu gruntu. A z opóźnieniem sygnałów do Marsa, nie kierowałem nim w czasie rzeczywistym. Jechałem w trybie przyśpieszonym przez niskiej jakości różowe wzgórza, które wyglądały gorzej niż w czterdziestoletniej grze, potem ładowałem sekwencję jazdy i wylogowywałem się. Łazik dostawał rozkazy dwadzieścia minut później i jechał przez całą noc, potem pobierał wyniki. Wtedy to było już jutro i musiałem wprowadzić nastepną ścieżkę. Rzadko miałem czas na popatrzenie, gdzie właściwie byłem dzień wcześniej.

Giennadij zastanowił się.

- Trochę rozczarowujące. Ale wciąż, więcej niż większość ludzi kiedykolwiek będzie miała.

- Więcej niż ktokolwiek kiedykolwiek będzie miał - Ambrose skrzywił się. - To jest to, co jest w tym okropne. Nie zrozumiałbyś.

- Och? - Giennadij zmarszczył brwi. - My, którzy dorastaliśmy w starym Związku Radzieckim, wiemy mało o rozczarowaniu.

Ambrose wyglądał wyjątkowo niezręcznie.

- Dorastałem w Waszyngtonie. Stolicy świata! Ale mój tata zmieniał ciągle pracę, byliśmy dość biedni. Więc każdego dnia mogłem zobaczyć, co mógłbyś mieć, wiesz, Kapitol, National Mall, władzę i chwałę ... którą oni mogli mieć, ale nie ja. Nigdy ja. Więc wyobrażałem sobie przyszłość, gdzie byłby nowy świat , gdzie byłbym ...

- Ważny?

Ambrose wzruszył ramionami.

- Coś takiego. NASA zwykła nam mówić, że mieli zamiar zaraz udać się Marsa, prawie następnego dnia, i chciałem tego. Marzyłem o ranczach na Marsie - Ambrose wyglądał obronnie, ale Giennadij rozumiał romatykę. Tylko pokiwał głową.

- Wtedy, gdy miałem dwanaście lat, wydarzyła się wojna pakistańsko-indyjska, w trakcie której zniszczyli wzajemnie swoje satelity. Wszystkie te odłamki z eksplozji będą tam przez wieki! Nie ma jak przeprowadzić statku załogowego przez tę chmurę, to jak szrapnele. Cholera, nawet niska orbita ziemska nie

została oczyszczona, żeby umożliwić turystykę orbitalną. Nigdy nie będę mógł tam polecieć! Nikt z nas nie będzie. Nigdy nie wydostaniemy się z tego zlewu.

Giennadij skrzywił się na sufit.

- Mam nadzieję, że się mylisz.

- Witamy w życiu ostatniego człowieka, który jeździł po Marsie. - Ambrose ściągnął pikowaną narzutę z łóżka. - Zamiast kosmosu, dostałem hotel w Kazachstanie. Teraz chcę spać. Jest jakaś godzina milionowa rano, mojego czasu.

Wkrótce Ambrose chrapał, ale trwoga Giennadija wobec perspektywy metastabilnej bomby nie pozwalała mu zasnąć. Włożył swoje okulary AR i obejrzał tereny naokoło BNEIP, ale dużo z widoków satelitarnych było stare i pewnie nieaktualne. Ambrose miał rację. Nikt nie wysyłał nowych satelitów, o ile mógł tego uniknąć.

Jednakże, w starej fabryce prawdopodobnie niewiele się zmieniło, było to dostatecznie proste miejsce. Planowanie, gdzie się zatrzymać i szukanie budynku 242 nie zmniejszyło jego lęku, więc pod wpływem impulsu zmienił swój widok na Marsa. Niebo zmieniło kolor, z czystego niebieskiego na karmelowy, ale poza tym, krajobraz wyglądał niepokojąco podobnie. Na Marsie było więcej skał, i ziemia była czerwona, ale pustka, powoli wyłaniająca się monotonia płaskiego, nieruchomość były te same, jak gdyby znalazł się na fotografii. Cóż, właściwie był, ale wiedział, że nie będzie więcej ruchu w tej scenie, gdyby tam był. Polecił programowi się ruszyć i przez chwilę spacerował, samotnie, krokami Ambrose'a, a raczej koleinami łazika Google'a. Ludzkość marzyła o tym przez tysiąclecia, jednak Ambrose miał rację, to miejsce było, w końcu, niczym bardziej realnym niż marzenia.

Rosyjscy kosmonauci byli romantycznymi bóstwami, gdy dorastał. Na fotografiach, stali z wysoko podniesionymi głowami, umysłami rozpalonymi planami spacerowania po wzgórzach Księżyca i Marsa. Giennadij wyobrażał ich sobie przez lata po upadku Związku Radzieckiego, kiedy ciągle mieli pracę, ale ani budżetu, ani tym bardziej celu. Gdzie ich zabrały marzenia?

Port kosmiczny Bajkonur był na południe od nich. Zamiast w kosmosie, w końcu oni również osiedliliby się ostatecznie w Kazachstanie.

Rano jechali do fabryki wąglika wynajętym sedanem marki Tata. Pola dookoła Stiepnogorska wyglądały, jakby spojrzał na nie Bóg, oprócz miejsc, gdzie jasnoniebieskie płoty na rosę stały rząd za rzędem przez ściernisko.

- Co to? - spytał Ambrose wskazując. Była to praktycznie pierwsza rzecz, którą powiedział od śniadania.

Na pełnym gruzu polu, które kiedyś było BNEIP, kilka małych wiatraków kręciło się na szczycie tymczasowych masztów. Poniżej nich, stały skrzynie wielkości kontenerów z wielkimi kratkami na bokach. Miejsce wyglądało bardziej zdrowo niż otaczające je preria. W oddali widać było naprawdę zielone drzewa. Oczywiście, ten teren był mokradłami i za BNEIP biegł strumień. Może nawet tam był, co było optymistycznym znakiem.

- Dowództwo powiedziało mi, że jakaś grupa badająca klimat używa tego miejsca - Giennadij odpowiedział Ambrose'owi, gdy hamował i parkował samochód. - Ale to ciągle jest ziemia rządowa.

- Zbudowali fabrykę wąglika mniej niż pięć minut od miasta? - Ambrose potrząsnął głową, Giennadij nie wiedział, czy ze zdziwienia czy z niesmakiem. Wysiedli z samochodu i Ambrose rozejrzał się z oczywistem rozczarowaniem.

- Łał, zniknęło.

Wyglądał na zaskoczonego ogromem krajobrazu. Tylko kilka ścian nośnych stało popękanych w miejscu, gdzie stała fabryka wąglika, oprócz wielkich maszyn warkoczących i szumiących. Byli blisko miejsca, gdzie były schrony, więc, z ciekawości, Giennadij poszedł w tamtym kierunku. Ambrose również poszedł, mamrocząc do samego siebie.

- ... Ostatnia aktualizacja musiała być dziesięć lat temu - Miał założone okulary, więc pewnie porównywał obecny stan z tym, co widział online.

Zgodnie z notatkami Giennadija, bunkry były budynkami pokrytymi trawą ze ścianami grubymi na dwa metry, zaprojektowanymi, żeby wytrzymać wybuch nuklearny. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, zawierały rzędy cementowych kadzi, gdzie namnażany był wąglik. Te były uszkodzone i wypełnione, a ciężkie drzwi były usunięte, ale to było zbyt dużo pracy, żeby zakopać cały bunkier. Giennadij zajrzał do pierwszego z brzegu, Budynek 241, i zobaczył płaski odcinek wody prowadzący w ciemność.

- Doskonale. Ta robota robi się coraz gorsza. Możemy brodzić.

- Ale czego szukasz?

- Ja, och – gdy ominął kopiec Budynku 242, zobaczył małe zbiorowisko pojazdów i ciężarówek. Były niewidoczne z drogi. Nadal nie było śladów nikogo, więc skierował się do Bunkra 242. Gdy szedł po popękanej pochylni do wielkich drzwi, usłyszał niewątpliwy dźwięk przeładowywanego karabinu.

- Lepiej tam nie idź - ktoś powiedział po rosyjsku.

Spojrzał ostrożnie do góry i na lewo. Młoda kobieta wyszła zza szczytu kopca. Trzymała karabin i mierzyła dokładnie w Giennadija.

- Co tutaj robicie? - powiedziała. Miała lokalny akcent.

- Odkrywamy, to wszystko - powiedział Giennadij. - Słyszeliśmy o starej fabryce wąglika i pomyśleliśmy, że rzucimy okiem. To jest publiczny teren.

Kobieta przeklęła i Giennadij usłyszał kroki za nim. Ambrose wyglądał na mocno przestraszonego, gdy dwóch wielkich mężczyzn, również niosących karabiny, pojawiło się zza plastikowej błony, która była rozściągnięta w drzwiach Bunkra. Obaj mieli jasnożółte maski strażaków, a na plecach zbiorniki z powietrzem.

- Kiedy wasi mocodawcy uwierzą, że robimy tutaj, to co powiedzieliśmy? - powiedziała kobieta. - Chodźcie - wskazała karabinem, żeby Giennadij i Ambrose zeszli z pochylni.

- Zabiją nas, zabiją nas - chlipał Ambrose. Trząsł się.

- Jeżeli naprawdę chcecie mieć swój dowód, to załóżcie to - skinęła na dwóch mężczyzn, którzy zdjęli swoje maski i zbiorniki i podali je Giennadijowi i Ambrose'owi. Minęli plastikową zasłonę i weszli do bunkra.

Miejsce było pełne światła, szkarłatnego, czerwonego blasku, które sprawiło, że to co było w środku było jeszcze bardziej dziwne.

- Och, gówno - wymamrotał Ambrose. - To jest hodowla.

Długi niskie przestrzenie były wypełnione roślinami od podłogi do sufitu. Otaczały je setki czerwonych lamp LED na wysokich stojakach. W tym ponurym świetle, rośliny wyglądały na czarne. Zmrużył oczy na najbliższą, oczekując, że zobaczy znajome ząbczaste liście. Zamiast tego ...

- Pomidory?

- Dwa fakty - powiedziała kobieta stłumionym głosem. Odstawiła karabin i miała wystawione dwa palce. - Jeden: nie następujemy tutaj nikomu na odcisk. Nie konkurujemy z wami. I dwa: ten bunkier został zaprojektowany do wytrzymania wybuchu dwudziestu kiloton. Jeżeli myślicie, że moglibyście wedrzeć się tu siłą i przejąć, to niestety się mylicie.

Giennadij w końcu zrozumiał, co tamci założyli.

- Nie jesteśmy z mafii - powiedział. - Jesteśmy tutaj, by skontrolować bazę.

Kobieta mrugnęła, jej twarz sowia za żółtą osłoną maski. Ambrose przewrócił oczami.

- O Boże, co powiedziałeś?

- Amerykanin? - zaskoczona, opuściła karabin. Po angielsku dodała - Powiedziałeś po angielsku.

- Och, - powiedział Ambrose - cóż...

- Powiedział - powiedział Giennadij, również po angielsku. - Nie jesteśmy z mafii, jesteśmy inspektorami broni. Znaczy, ja jestem. On po prostu się zabrał na przejażdżkę.

- Inspektorzy? - zaśmiała się, a potem spojrzała dookoła na kamienny sowiecki bunkier, w którym stali. - Co, pomyśleliście ...

- Nie pomyśleliśmy niczego. Mogę już opuścić ręce? - Kobieta pomyślała o tym, a potem przytaknęła. Giennadij potarł kark, a potem kiwnął na rzędy roślin. - Niezły zestaw. Pomidory, soja, a te długie zbiornik zawierają ziemniaki? Ale dlaczego tutaj, gdy macie tysiące kilometrów stepu, żeby sadzić te rzeczy?

- Możemy tutaj kontrolować atmosferę - odparła. - Dlatego maski, to jest środowisko o wysokim stężeniu CO2. Dlatego też zatrzymałam was na początku. Gdybyście tutaj weszli, udusilibyście się na miejscu.

- Ten projekt jest częścią minus trzy - kontynuowała. - Słyszeliście o nas? - Ambrose i Giennadij zgodnie potrząnęli głowami.

- Cóż, usłyszycie - w jej głosie pojawiła się duma. - Widzicie, teraz ludzkość zużywa równowartość zasobów ekologicznych trzech Ziem. Rozwijamy technologie, które zmniejszą to oparcie o taką samą wielkość.

- Taką samą wielkość? Do zera Ziem? - wcale nie ukrywał niedowierzania w swoim głosie.

- W końcu, tak. Kradniemy Ziemi większość z tego, co potrzebujemy jako usługi ekosystemowe. Potrzebujemy opracować sposób na działanie rozwiniętej cywilizacja przemysłowej w taki sposób, jak gdyby nie było ekosystemów dla nas osiągalnych. By żyć na Ziemi - zakończyła triumfująco - jak gdybyśmy żyli na Marsie.

Ambrose szarpnął się zaskoczony.

- To fascynujące - powiedział Giennadij. Nie denerwował się zbytnio, kiedy mierzyli do niego z broni, już mu się to zdarzało, a w takich momentach jego umysł stawał się niesamowicie ostry, ale teraz, gdy właściwie był przymuszany do rozmowy z tymi ludźmi, poczuł, że w ustach robi mu się sucho. - Możesz mi o tym opowiedzieć, po tym jak skończę swoje pomiary.

- Żartujesz sobie - powiedziała.

- Wcale nie żartuję. Twoim zadaniem jest ocalić Ziemię w ciągu kolejnego pokolenia, ale moim jest ocalić ją w ciągu tego tygodnia. I traktuję to zadanie poważnie. Przyjechałem zbadać oryginalne instalacje tego budynku, ale wygląda na to, że je zniszczyliście, nie?

- Nic a nic - odparła. - Właściwie, użyliśmy tego co tutaj było. Ten bunkier nie jest jak te inne, wiesz, mają te wielkie cementowe zbiorniki. Przysięgam, ten był wyposażony tak jak teraz.

- Pokaż mi.

Przez następne pół godziny wczołgiwali się pod stoły hydroponiczne, za prowizoryczne tablice rozdzielcze zamontowane przy starych pionach energetycznych i na mocniejsze stojaki do świateł. Ambrose wyszedł na zewnątrz i wrócił powiedzieć, że kontenery, które wcześniej widzieli, to wyrafinowane wymienniki CO2. Wielkie skrzynie zasysały gaz prosto z atmosfery i pompowały go wężami do bunkra.

W końcu Giennadij i kobieta zeszli i Giennadij potrząsnął głową.

- Zagadka tylko się pogłębia - powiedział.

- Przepraszam, że nie mogliśmy bardziej pomóc. - powiedziała. - I przepraszam za mierzenie z broni. - Nazywam się Kyzdygoi - dodała, wyciągając dłoń do uściśnięcia.

- Och, to jest ... ładne imię - powiedział Ambrose, gdy również potrząsał jej dłonią. - Co ono znaczy?

- Znaczy "przestań rodzić dziewczynki" - powiedziała poważnie Kyzdygoi. - Moi rodzice byli staroświeccy.

Ambrose otworzył usta i je zamknął, jego uśmiech słabł.

- Dobrze, cóż, powodzenia w zmniejszaniu Ziemi - Giennadij powiedział jej, gdy wychodzili przez zakryte plastikiem drzwi.

Gdy jechali do Stiepnogorska, Ambrose oparł się o drzwi Tata i patrzył na Giennadij w ciszy. W końcu powiedział:

- Ty w ten sposób zarabiasz na życie?

- Och, to jest niepewne. Wypłata tu, wypłata tam...

- Nie, naprawdę. O co w tym chodzi?

Giennadij spojrzał się na niego. Prawdopodobnie był winny dzieciakowi wyjaśnienia po tym, jak mierzono do nich z broni.

- Czy słyszałeś kiedykolwiek o metastabilnych materiałach wybuchowych ?

- Co? Nie. Czekaj ... - Zagrzebał się w okularach.

- Nie patrz tam - Giennadij machnął na okulary. - Materiały metastabilne są praktycznie superpotężnymi materiałami chemicznymi. Są moim nowym koszmarem.

Ambrose wskazał kciukiem na BNEIP.

- Myślałem, że szukasz bakterii.

- Nie chodzi o bakterie, chodzi o bomby wodorowe - Ambrose patrzył bez wyrazu. - Bomba wodorowa to urządzenie syntezy jądrowej, które jest

uruchamiane przez wysokie ciśnienie i wysoką temperaturę. Do teraz, jedyna rzecz, która mogła wytworzyć tego typu warunku to była bomba atomowa, bomba plutonowa, rozumiesz? Pluton jest trudny do pozyskania i tworzy straszne opady, nawet jeżeli użyjesz tylko trochę, żeby uruchomić syntezę.

- Więc?

- Więc materiały metastabilne są dostatecznie silne, żeby uruchomić syntezę wodorową bez plutonu. Całkowicie zrywają powiązanie pomiędzy bronią jądrową a przemysłem jądrowym, co znaczy, że jeżeli istnieją, my, ci dobrzy, tracimy możliwość stwierdzenia, kto ma bombę, a kto nie ma. Każdy, kto zdobędzie metastabilne i trochę trytu, może zbudować bombę wodorową, nawet niezadowolony samotnik w swoim garażu.

- I ktoś buduje taką.

Stiepnogorsk szybko się zbliżał. Miast było w większości zbiorem bloków ery sowieckiej z szerokim stepem widocznym za nimi. Giennadij skręcił za róg i pojechali przez Microdistrykt 2 i koło nieużywanego Pałacu Kultury. Na wprost był ich hotel … otoczony przez niebieskie światła pojazdów ratownictwa.

- Och - powiedział Giennadij. - Pożar?

- Zatrzymaj się. Zatrzymaj się! - Ambrose wsparł się rękoma o niski sufit samochodu. Giennadij zerknął szybko, ale zrobił to, o co prosił Ambrose.

- Gówno. Znaleźli mnie.

- Kto? To są samochody policyjne. Byłem z Tobą w każdej chwili, od kiedy tu przylecieliśmy, nie ma szans, żebyś wpadł w jakieś kłopoty - Giennadij potrząsnął głową. - Nie, jeżeli to ma coś wspólnego z nami, to prawdopodobnie ludzie Kyzdygoi wysyłają nam wiadomość.

- Tak? To kim są ci oficjele z glinami?

Giennadij pomyślał o tym. Mógł po prostu podejść do jednego z policjantów i zapytać, ale podejrzewał, że Ambrose prawdopodobnie dostałby zawału serca, gdyby tak zrobił.

- Coż… jest jedno, co możemy spróbować. Ale to będzie dużo kosztować.

- Ile?

Giennadij spojrzał się na niego.

- Dobra, dobra - powiedział Ambrose. - Co robimy?

- Ty tylko patrzysz - Giennadij założył okulary i wysiadł z samochodu. Potem zadzwonił do Londynu, gdzie jeszcze było wcześnie rano. - Halo? Lisaveta? Tu Giennadij. Cześć! Jak się masz?

Giennadij wyjął dodatek lornetki do okularów, którego czasem używał do czytania numerów seryjnych na oddalonych rurach lub beczkach. Podpiął go i zaczął przyglądać się małej grupce osób, które stały na zewnątrz frontowych drzwi hotelu.

- Słuchaj, Lisa, czy mogę Cię prosić o przysługę? Mam kilka twarzy, które chcę sprawdzić. ... Nawet nie jest blisko legalnego, jestem pewien. ... Nie, nie mam kłopotów! Czy dzwoniłbym do Ciebie, gdybym miał kłopoty? Tylko ... ok. Zgoda. Wysyłam zdjęcia.

Przekazał dane z jego okularów do Lisy w jej mieszkaniu w Londynie.

- Z kim rozmawiasz? - zapytał Ambrose.

- Stary przyjaciel. Wydostała mnie nietkniętego z Czarnobyla, kiedy miałem problemik ze smokiem ... Lisa? Masz? Super. Oddzwoń, jak skończysz analizę.

Schował okulary i wsiadł do samochodu.

- Lisa ma kontakty w Interpolu i jest fantastycznym hakerem. Uruchomi algorytmy na zdjęciach i, mam nadzieję, powiem nam kim są ci ludzie.

Ambrose skulił się w swoim fotelu.

- Co będziemy robić w międzyczasie?

- Zjemy lunch. Może w tej francuskiej restauracji, którą mijaliśmy? Tej z małą wieżą Eiffla?

Pomimo wolnych miejsc, Giennadij zaparkował samochód w galerii handlowej i przespacerował kilkaset metrów do La France. Nie mówił Ambrose'owi dlaczego, ale Amerykanin mógł się domyśleć, Tata była łatwa do namierzenie przez nadajnik GPS. Szczęśliwie La France była otwarta i zajęli tam miejsca nad przyzwoitymi naleśnikami po francusku. Giennadij widział linię drzew na zachód od granic miasta. Sporadycznie przejechał samochód.

Lisa zadzwoniła, gdy się zbierali.

- Giennadij? Mam kilka trafień.

- Naprawdę? - nie oczekiwał, że Lisa na coś trafi. Roboczym założeniem Giennadija było to, że Ambrose po prostu był paranoikiem.

- Nic na temat policjantów, pewnie są miejscowi - powiedziała. - Ale jeden z oficjeli, ten starszy, cóż, to wariactwo.

Westchnął z rozczarowaniem, a Ambrose spojrzał na niego.

- Dawaj.

- Nazywa się Aleksiej Jegorow. Jest premierem wirtualnego państwa nazwanego Związek Radziecki Online. Zaczęli od projektu digitalizacji wszystkich istniejących sowieckich dokumentów. Jak już były online, Jegorow i

jego ludzie zaczęli je analizować, data-mining, w celu skonstruowania wirtualnego ZSRR, a potem zaczęli zapraszać żyjących twardych stalinistów lub ich dzieci. To jest wirtualne państwo stworzone przez gorzkiego starca, który tęskni za czystkami. Głupek.

- Dzięki, Lisa. Przeleję Ci wynagrodzenie.

Giennadij spojrzał na Ambrose'a.

- Opowiedz mi o Związku Radzieckim.

- Nie powinienem ...

- Och przestań. Kto tak powiedział? Kimkolwiek byli, są po drugiej stronie planety, nie mogą Ci pomóc. Umieścili Cię ze mną, ale nie mogę Ci pomóc, jeżeli nie wiem co się dzieje.

Usta Ambrose'a zamieniły się w białą linię. Pochylił się.

- To jest wielkie - powiedział.

- Nie może być większe niż moje metastabilne. Powiedz mi, co zobaczyłeś na Marsie?

Ambrose zawahał się. Wtedy rzucił.

- Piramidę.

Cisza.

- Naprawdę, piramidę - nalegał Ambrose. - Wielki gnojek, szary, myślę, że większość była zakopana w wiecznej zmarzlinie. W całym krajobrazie wystawała tylko ta jedna rzecz. To było na północnej równinie, gdzie lód jest tuż pod powierzchnią. Cały obszar naokoło ... cóż, wyglądał jak zamrożony plusk, jeśli wiesz co mam na myśli. Prawie krater.

Rozmowa była coraz bardziej rozczarowująca.

- A dlaczego Związek Radziecki Online Cię goni?

- Ponieważ piramida miała rosyjski napis. Tylko cztery litery, na czerwono: CCCP.

Cisza trwała dłużej i była podkreślana tylko przez głosy innych w jadalni, narzekających na lokalne ceny węgla.

- Opublikowałem zdjęcia, zanim Google dopadł mnie z klauzulą poufności - wyjaśnił Ambrose. - Wydaje mi się, że Sowieci mają internetowe boty ciągle szukające pewnych rzeczy i znaleźli moje posty, nim Google mogło je usunąć. Odebrałem kilka telefonicznych gróźb od ludzi z ciężkim słowiańskim akcentem. Potem chcieli mnie porwać.

- Nie!

Ambrose skrzywił się.

- Cóż, nie byli zbyt dobrzy w tym. To było czterech facetów, wszyscy musieli być dobrze po osiemdziesiątce, próbowali zapakować mnie do czarnego vana. Uciekłem, a oni po prostu stali tam wrzeszcząc przekleństwa po rosyjsku. Jeden z nich rzucił we mnie swoją laską - Ambrose potarł swoją kostkę.

- I potraktowałeś ich poważnie?

- Tak, kiedy FBI się pojawiło i kazało mi spakować się i udać się z nimi. Wtedy uciekłem do ONZ. Nie wierzyłem w ich system ochrony świadków, do którego Federalni chcieli mnie przekonać. Ludzie w ONZ powiedzieli mi, że algorytmy danych Sowietów są właściwie bardzo dobre. Wyjawiają żenujące i obciążające informacje o tym, co ludzie i rządy robiły w czasach Zimnej Wojny. Używają tej wiedzy, aby wpływać na ludzi.

- To dziwne - Giennadij pomyślał o tym. - Myślisz, że przekupili tutaj policję?

- Albo kogoś. Chcą wiedzieć o piramidzie. Ale tylko Google, FBI i ja wiemy gdzie jest. A NASA już ukryła tę część panoramy Marsa przy pomocy fałszywych danych.

Rozczarownie zamieniło się w głębokie poczucia zaskoczenia. Dla Giennadija bycie zaskoczonym oznaczało zwykle, że zaraz stanie się coś okropnego, więc powiedział:

- Musimy zabrać Cię z miasta.

Twarza Ambrose'a rozjaśniła się.

- Mam pomysł. Wróćmy do BNEIP. Wyszukałem tamtych troje, są ekoradykalni, ale przynajmniej nie są szaleńcami.

- Hmmpf. Po prostu myślisz, że Kyzdygoi jest "słodziakiem" - Ambrose uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Ok. ...Ale nie samochodem, bo samochód może być namierzony. Pójdziesz tam. To tylko kilka kilometrów. Ja dogadam się z władzami i tymi "Sowietami" i jak tylko sobie pojadą, spotkamy się. Masz mój numer.

Ambrose zdecydowanie nigdy nie spacerował wcześniej po dworze. Po tym, jak Giennadij przekonał go, że na pewno przeżyje, rozstali się pod La France i Giennadij obserwował go, gdy odchodził, trampki trzepały. Potrząsnął głową i wrócił do Tata.

Czekało na niego pięciu mężczyzn. Dwóch było policjantami, a trzech nosiło strój biznesowy. Jeden z nich był starszym, łysym mężczyzną w znoszonym oliwkozielonym garniturze. Miał założone okulary rozszerzonej rzeczywistości, a w klapie był wpięty dyskretny czerwony znaczek w kształcie starej sowieckiej flagi.

Giennadij ostentacyjnie założył swoje okulary i poszedł wprost na nich, ręce szeroko rozłożone. Gdy gliny zaczęły sięgać po swoje tasery, Giennadij powiedział:

- Panie Jegorow! Giennadij Malianow, MAEA. Wybaczy mi Pan, że nagrywam i wysyłam tę rozmowę do centrali? - Stuknął okulary i zwrócił się do pozostałych oficjeli. - Nie usłyszałem panów nazwisk?

Oficjle zmarszczyli brwi, policjanci wahali się, Jegorow jednak wyciągnął rękę i Giennadij uścisnął ją stanowczo. Mógł poczuć jak przesuwają się kości starca, ale Jegorow się nie skrzywił. Zamiast tego powiedział:

- Gdzie jest Pański towarzysz?

- Ma Pan na myśli Amerykanina? Nie mam pojęcia. Dzieliliśmy pokój, ponieważ tak jest taniej, ale rozeszliśmy się dzisiejszego ranka.

Jegorow zabrał dłoń i przycisnął ją kostkami do biodra.

- Nie ma Pan pojęcia, gdzie jest?

- Żadnego.

- Co Pan tutaj robi? - zapytał jeden z policjantów.

- Kontroluję BNEIP - odpowiedział Giennadij. Giennadij nie musiał udawać pewnego siebie, czuł się dobrze chroniony dzięki powiązaniom z ludźmi Frankl. - Moje upoważnienia są online, jeżeli mamy tutaj jakiś problem?

- Żaden problem - wymamrotał Jegorow. Odwrócił się i gdy to robił, dyskretna ikonka pojawiła się w kąciku okularów Giennadija. Jegorow wysłał mu wiadomość tekstową.

Wcale nie masował dłoni, wysyłał wiadomość z ukrycia spodni. Giennadij zostawił otwarty serwer w okularach, więc Jegorow miałby łatwo zpingowac go i znaleźć jego adres.

Pośród wszystkich dziwnych przypadków ostatnich kilku dni, ten wcale się nie wyróżniał. Ale gdy Giennadij przyglądał się ucieczce Jegorowa i jego policjantów, zrozumiał, że jego założenie, że Jegorow kierował, może być błędne. Kim byli ci dwaj inni oficjele w garniturach?

Poczekał, aż grupa Jegorow odjedzie, potem wsiadł do Tata i otworzył email.

W emailu było: Spt dziś Pavin Inn, rstrcja wc Bd sam.

Giennadij zastanawiał się przez chwilę nad ostatnim dwoma słowami. Nagle zrozumiał. “Bądź sam!” Och. Powinien się domyślić.

Potrzasając głową, wyjechał z parkingu i skierował się do hotelu, żeby się wymeldować. Po załadowaniu jego walizek, oraz Ambrose'a, do Tata, ruszył w kierunku BNEIP. Nikt go nie śledził, ale to nic nie znaczyło, ponieważ mogli go

śledzić przez transponder samochodu, jeżeli chcieli. Nie było to ważne. Powinien kontrolować starą fabrykę wąglika, więc gdzie indziej miałby jechać?

Ambrose miał dostatecznie dużo czasu, żeby dojść do BNEIP, ale Giennadij przyglądał się polom koło drogi, na wszelki wypadek. Nie zobaczył nikogo i, gdy dojeżdżał, był pewien, że zobaczy Amerykanina czekającego pod Budynkiem 242.

Gdy wysiadł z Tata, prawie skręcił kostkę w głębokich koleinach. Na całym terenie widać było świeże ślady opon i zmiażdżone kawałki starego asfaltu. Był pewien, że ich nie widział rano.

- Hej? - podszedł do pochylni prowadzącej do ciemności w bunkrze. Czy podjechał do właściwego budynku? W środku było kompletnie ciemno.

Kable zwisały spod sufitu, tace hydroponiczne leżały pomieszane w rogu, a dziwnie pachnące płyny zostały rozlane po podłodze. Wyjechali, i to w pośpiechu.

Przeklął, ale powstrzymał impuls, by wrócić do samochodu. Nie miał pojęcia, gdzie pojechali, i mieli przewagę. Głównym pytaniem było: wyjechali zanim, czy po tym, jak Ambrose się pojawił?

Odpowiedź leżała w żółtej trawie, gdzie jeszcze rano pojazdy "Ziemia -3" były zaparkowane. Giennadij ukląkł i podniósł znajome okulary do rzeczywistości rozszerzonej. Ambrose raczej by ich dobrowolnie nie zostawił.

Giennadij zaklął i pobiegł do Tata.

Restauracja w Pavis Inn wyglądała, jakby była wnętrzem szeregu Jurt[2]. Dawało to klientom pewną prywatność, ponieważ większość z nich miała prywatne komnaty pod wykładanym drewnem sufitem. Ponadto przeszkadzało obserwować drzwi wejściowe, co ułatwiło Giennadijowi ominąć dwóch mężczyzn w garniturach, którzy towarzyszyli Jegorowi na parkingu. Gdy wszedł do męskiej toalety, znalazł Jegorowa chodzącego wzdłuż urynałów.

- O co w tym chodzi? - zażądał Giennadij, ale Jegorow zrobił gest uciszania i złapał pojemnik na śmieci. Gdy go przeniósł pod wąskie okno łazienki, powiedział - Najpierw musisz mnie stąd zabrać!

- Co? Dlaczego?

Jegorow próbował wspiąć się po odwróconym koszu, ale jego kolana i biodra nie były dostatecznie elastyczne. W końcu Giennadij ustąpił i poszedł mu pomóc. Gdy podpierał starego towarzysza, Jegorow powiedział:

- Jestem więźniem tych ludzi! Pracują dla Amerykanów. - Praktycznie wypluł tę nazwę. Stanął niepewnie na koszu i zaczął szarpać zamek w oknie. -

2 https://pl.wikipedia.org/wiki/Jurta

Skonfiskowali naszą bazę! Wszystkie sowieckie zapisy ... w tym, to co wiemy na temat Carycy.

Giennadij odkaszlnął. Potem powiedział: - Przyprowadzę samochód.

Pomógł Jegorowi wyjść przez okno, potem, po upewnieniu się, że nikt nie patrzy, wyszedł przez frontowe drzwi hotelu. Niepowtarzalna sylwetka Jegorowa kuśtykała po parkingu. Giennadij poszedł za nim. Gdy otwierał Tata, powiedział:

- Wyłączyłem namierzanie GPS w tym samochodzie. Jest z wypożyczalni, planuję porzucić go w Semeju, czyli jakieś sześćset kilometrów stąd. Jest Pan gotów na taką podróż?

Oczy starca zabłysły w żółtym świetle latarni ulicznych.

- Nigdy nie myślałem, że będę miał szansę jeszcze raz zobaczyć stepy. Jedźmy!

Giennadij poczuł śmieszną falę adrenaliny, gdy wyskoczyli z parkingu. Na drodze były dwa samochody, a nieskończona ciemność pochłonęła krajobraz tuż za granicami miasta. To była kwestia wjechania na autostradę i opuszczenia Stiepnogorska, ale Giennadij czuł to jak pościg samochodowy.

- Ha ha! - Jegorow odwrócił się, żeby spojrzeć na malejące światła miasta. - Semej, hmm? Jedziesz do Semipałatyńska, prawda?

- Tak, żeby zobaczyć poligon Carycy. Po której stronie mnie to stawia?

- Stronie? - Jegorow skrzyżował ramiona i patrzył się na wprost. - Nie wiem nic o stronach.

- To było uczciwe pytanie.

- Wierzę Ci. Ale nie wiem. Oprócz nich - dodał, wskazując kciukiem miasto. - Wiem, że to bandyci.

- Dlaczego? I dlaczego szukają Ambrose'a?

- Ten sam powód, co my. Z powodu tego, co zobaczył.

Giennadij głęboko nabrał powietrza.

- Ok. Dlaczego nie powie mi Pan tego co wie? I ja zrobię to samo?

- Tak, dobrze. - Całkowita ciemność nocnego stepu pochłonęła ich. Wszystko, co było widoczne, to stożek drogi widoczny w świetle reflektorów. Rzadko się zmieniał, chwila po chwili, dając podróży poczucie bezczasowości, które Giennadijowi, w innych okolicznościach, by się podobało.

- Analizujemy zapisy z okresu Związku Radzieckiego - zaczął Jegorow. - Żeby zrozumieć, co się wtedy działo. To dochodowy interes i wspiera działania Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Online. - postukał w okulary.

- Cóż, kilka tygodni temu, otrzymaliśmy wniosek o pewne stare dane, od Amerykanów. Właściwe, dwa wnioski, dzień po dniu, jeden z firmy wyszukiwarki, drugi od rządu. Byliśmy oczywiście ciekawi, więc nie powiedzieliśmy nie, ale sami trochę pokopaliśmy w tych danych. ... To jest, zaczęliśmy, gdy ci młodzi, ponurzy mężczyżni wpadli do naszych biur i skonfiskowali serwer. I kopię zapasową.

Giennadij spojrzał z boku na niego.

- Naprawdę. Gdzie to było?

- Hm. Seattle. Tam była baza ZSRR Online, tylko dlatego, że byliśmy zakazani w starym kraju! Rosja jest kierowana dzisiaj przez baronów-bandytów, nie mają szacunku dla chwały ...

- Tak, tak. Czy znaleźliście, czego oni szukali?

- Tak, co tłumaczy, w jaki sposób skończyłem z towarzyszami podróży, których widziałeś. Są pracownikami amerykańskiego CIA.

- Tak, ale dlaczego? - Co to ma wszystko wspólnego z Carycą?

- Miałem nadzieję, że Ty mógłbyś mi to powiedzieć. Wszystko, co znaleźliśmy, to dokumenty dla dziwnych rzeczy, które nigdy nie powinny mieć nic wspólnego z testem jądrowym. Zanim doszło do eksplozji Carycy, przez rok prowadzono na poligonie duże prace budowlane. Czasem, wiesz, budowano fałszywe miasta, żeby je wysadzić i ocenić zniszczenia. To pomyślałem sobie na początku. Zamówiono tysiące ton betonu, zbrojeń i azbestu, tego typu rzeczy. Ale jeżeli spojrzysz na dane po teście, nie ma żadnego śladu, gdzie te materiały zostały użyte.

- Zamówili też jakiegoś typu plony rolnicze z BNEIP - Giennadij zaryzykował. Jegorow przytaknął.

- Żadna z tych rozbieżności nie byłaby wykryta, gdyby nie Twój przyjaciel i cokolwiek, co wykrył. Zresztą, co to było?

Dziwne podejrzenie zaczęło kiełkować w głowie Giennadija, ale było tak nieprawdopodobne, że potrząsnął głową.

- Chciałbym obejrzeć poligon Carycy - powiedział. - Może to nam coś powie.

Jegorow było w jasny sposób nieusatysfakcjonowany z odpowiedzią, ale nic nie powiedział, tylko mamrotał i próbował usiąść wygodnie w fotelu Tata. Po chwili, gdy szum ciemnej autostrady zaczynał hipnotyzować Giennadija, Jegorow powiedział:

- Wiesz, wszystko poszło do diabła.

- Hmm?

- Rosja. Było ciężko w starych czasach, ale przynajmniej mieliśmy naszą dumę. - Odwrócił się, by popatrzeć przez ciemne okno. - Po 1990, całe życie uciekło z tego miejsca. Niższy przyrost naturalny, ludzie zapijający się na śmierć w wieku czterdziestu lat ... brak ambicji, brak nadziei. Stracony kraj.

- Pan wyjechał?

- Fizycznie tak - Jegorow rzucił okiem na Giennadija. - Nie możesz wyjechać. Nie z takiego miejsca. Przez wiele lat, zastanawiałem się, jak przywrócić dawną chwałę Rosji, nasze poczucie dumy. Jednak najlepsze, co mi się udało zrobić, to środowisko online. Gra. - Jegorow powiedział to pogardliwie.

Giennadij nie odpowiedział, ale rozumiał, jak się czuje Jegorow. Ukraina miała ten sam problem, bierny brak kierunku, utrata pewności... I wcale się nie poprawiało. Pomyślał o wysadzanych w powietrze stepach, które mijali, pozostawionych nie do życia przez globalne ocieplenie. W tym roku na Syberii były masowe pożary lasów, pustynia Gobi rozszerzała się na północ i zachód, grożąć Kazachom, nawet gdy Morze Kaspijskie zmniejszało się do niczego.

Pomyślał o BNEIP.

- Odeszli - powiedział - ale zostawili swoje śmieci.

Toksyczne, rozkładające się, jądrowe łodzie podwodne zatopione w wodach koło Murmańska, azotany przedostające się do gleby dookoła kompleksów startowych Bajkonuru. Duchy Sowieckiej Rosji kłębiły się w ciemności, jako promieniowanie w wodach gruntowych, mutacje w lasach i trucizny w chmurach pyłów, które były w tych czasach częste. Giennadij spędził swoje dorosłe życie sprzątając bałagan, a przedwczoraj, mógł sobie powiedzieć, że to działało, że najgorsze koszmary pochodzą z przeszłości. Metastabilne zmieniły to, jednym ciosem zamieniając stare koszmary w żart w porównaniu.

- Proszę się przespać - powiedział Jegorowi. - Będziemy jechać całą noc.

- Nie sypiam już dużo - Ale starzec przestał mówić i po prostu się patrzył na wprost. Nie mógł przeglądać jego Demokracji Ludowej online przez okulary, ponieważ te adresy IP były tutaj zablokowane. Ale może widział to wszystko, dzielni młodzi mężczyźni w ciężarówkach, kierujący się do Semipałatyńska, żeby być świadkiem podmuchu nuklearnego, tory kolejowe, gdzie były zbierane części wielkiej rakiety na Księżyc, skazanej na wybuch na stanowisku startowym ... Ze wzrokiem wpatrzonym stanowczo w przeszłość, wyglądał na idealne przeciwieństwo Ambrose'a z jego amerykańskimi marzeniami nowego świata nieobciążonego historią, którego czerwone wydmy maszerowały w kierunku czystego i tajemniczego horyzontu.

Pierwszą żywą rzeczą w kosmosie był rosyjski pies, Łajka. Zmarła na orbicie, nigdy nie wróciła do domu. Gdyby spojrzał na usiane gwiazdami niebo, Giennadij mógł prawie zobaczyć jej duch, krążący wiecznie przez niebiosa,

poza martwym marzeniem planetarnego podboju, flag wbitych w obcą ziemię i błyszczących kopuł na wzgórzach Marsa.

Dotarli na poligon Carycy o 4:30, świt, na tej szerokości geograficznej i dzień roku. Poligon Semipałatyńska był gołymi, płaskimi, zniszczonymi nieużytkami, Mars z kępkami martwych chwastów. Ironia polegała na tym, że to nie setki odpalonych tutaj bomb jądrowych zniszczyły tę ziemię. Nawet dekadę po zamknięciu poligonu, niskie pagórki były pokryte bogatym dywanem falującej trawy. Zamiast tego, dzika zmiana klimatu, całkowicie nieprzewidziana przez KGB i CIA, zabiła step.

Droga na Poligon była wąską asfaltową jezdnią, bez prawdziwego krawężnika, bez rowów oraz bez nadjeżdżających samochodów, choć światła pojawiały się i znikały w tylnym lusterku cały czas jazdy. Giennadij minąłby zjazd do miejsca Carycy, gdyby jego okulary nie wydały pisku.

Kiedyś w tym miejscu był niski płot z siatki, ale nikt go nie naprawiał. Pojechał wprost do opadłej bramy, która zaczynała zlewać się z glebą, potem niskim najazdem do grani wypełnionego wodą krateru. Tam zaparkował i wysiadł.

Jegorow również wysiadł i ostrożnie się przeciągnął.

- Piękne - powiedział, patrząc na wspaniały wschód Słońca. - Czy jest tu radioaktywność?

- Och, niewielka ... To dziwne.

- Co?

Giennadij spojrzał na widok z satelity w drodze tutaj. Było jasne, stojąc osobiście, że widok z perspektywy pionowej kłamał.

- Caryca miała być testem podziemnym. Zwykle oznacza to osiadanie się ziemi w kole dookoła miejsca testów. A z tych naziemnych prób, powstałby krater, jak jezioro Szagan - kiwnął głową na wschód. - Ale to ... to jest dziura.

Jegorow splunął do niej.

- Bezwzględnie tak

Ściany krateru Carycy były czyste i sięgały dobrych piętnastu metrów do czarnej wody. Krater nie był także okrągły, raczej kwadratowy i nie był nawet tak duży, żeby być wynikiem eksplozji naziemnej. Gdyby nie wiedział, że jest to wynik wybuchu bomby, Giennadij przysiągłby, że patrzy na zalany kamieniołom.

Giennadij zebrał swój ekwipunek i zaczął przeglądać trawę dookoła miejsca. Po minucie, znalazł pokręcone kawałki betonu i metalu i przykląkł, żeby je zbadać.

Jegorow stanął za nim.

- Czego szukasz?

- Numerów seryjnych - szybko znalazł jakieś stare, szare napisy na wpół zagrzebanym zbiornki wykonanym z zieleniejącego metalu. - Zaraz zrozumie Pan, co robię. - powiedział, gdy nacisnął nausznik okularów, żeby zrobić zdjęcie. - Sprawdzam naszą bazę ... Hmm.

- Co się stało? - Jegorow przestępował z nogi na nogę. Rozglądał się dookoła, jakby bał się, że mogą im przeszkodzić.

- Ta część pochodzi z mniejszego urządzenia. Tego, które Amerykanie nazwali "NOBR-3".

- NOBR? - Jegorow mrugnął do niego.

- Niezidentyfikowany Ośrodek Badawczo-Rozwojowy. Rzeczy, które tam robili przestraszyły Amerykanów bardziej niż bomba H...

Wstał, marszcząc brwi i powoli odwrócił się, żeby zobaczyć całe miejsce.

- Coś mnie zastanawia. - powiedział, gdy podszedł do krawędzi wielkiej jamy.

- Co takiego? - Jegorow trzymał się z tyłu.

- Ambrose powiedział, że widział piramidę na Marsie. Miała napis CCCP z boku. To wszysko, więc wiedział, że jest rosyjska i tak samo Google i CIA, gdy dowiedzieli się o tym. I Pan także.

- Ale to każdy wiedział. Więc kto powiązał piramidę i Carycę?

Jegorow nie odpowiedział. Giennadij odwrócił się i zauważył, że stary człowiek bardzo się wyprostował i wycelował w niego mały, brzydko wyglądajacy pistolet.

- Nie śledziłeś nas do Stiepnogorska - powiedział Giennadij. - Już tam byłeś.

- Zdejmij okulary - powiedział Jegorow. - Ostrożnie, żebym był pewny, że nie robisz kolejnego zdjęcia.

Gdy Giennadij sięgnął do okularów, poczuł, że miękka ziemia na krawędzi jamy zaczyna się osuwać.

- Och, czy mo... - było za późno, przewrócił się do tyłu, machając ramionami.

Miał chwilę, żeby zdecydować: stoczyć się skarpie, czy skończy i mieć nadzieję, że trafi na wodę. Skoczył.

Poczuł takie zimno, że początkowo myślał, że został postrzelony. Klnąc i dysząc, wypłynął na powierzchnię, ale gdy zobaczył sylwetkę Jegorowa na grani jamy, zanurzył się z powrotem.

Poranne słońce ledwo co trącało wodę. Z początku Giennadij myślałe, że ściana jamy rzucała cień w poprzek osadów pod nim. Powoli zrozumiał prawdę: ten szyb nie miał dna. Przynajmniej, żadnego w rozsądnej odległości do nurkowania.

Popłynął do przeciwnej strony, nie mógł tu zostać, zamarzłby. Pokonany, wyskoczył z zimnej wody na twardą glinę, która była prawdopodobnie radioaktywna. Przewrócił się na plecy i spojrzał w górę.

Jegorow stał na krawędzi jamy. Obok niego stała młoda kobieta z karabinem.

Giennadij usiadł.

- Gówno.

Kyzdygoi zarzuciła karabin na plecy i zeszła na dów stoku do brzegu. Gdy wybierała drogę do Giennadija zapytała:

- Ile wiesz?

- Wszystko - odparł pomiędzy kaszlnięciami. - Wiem wszystko. Gdzie Ambrose?

- Jest bezpieczny - odpowiedziała. - Jest w porządku.

Wtedy poczekała, karabin w rękach.

- Jesteś tutaj - powiedział niechętnie - co mówi mi, że "Ziemia -3" jest opłacana przez Sowietów. Twoją pracą nie było posprzątanie Ziemi, tylko zaprojektowanie systemów podtrzymania życia i rolniczych dla kolonii na Marsie.

Jej usta drgnęły, ale nie zaśmiała się.

- W jaki sposób moglibyśmy się dostać na Marsa? Niebo jest strzelnicą.

- ... I to byłby problem, gdybyście wyruszali w fajnych małych aluminiowych puszkach, jak wszyscy kosmonauci. - Wstał, stawy trzeszczały od zimna. Zaczynał mocno dygotać i trudno było mówić przez szczękające zęby. - Aaale jeżeli będziecie lecieć w bbbetonowym bunkrze, moglibyście zignorować odłamki kkkompletnie. W istocie, to byłby jedyny sposób w jaki moglibyście llecieć.

- Przestań. W jaki sposób coś takiego w ogóle mogłoby oderwać się od ziemi?

- W ten sam sposób jak Caryca. - kiwnął głową w kierunku powierzchni zalanego szybu. - Amerykanie mieli swój ppprojekt Orion[3]. Sowieci mieli podobny progam na podstawie NOBR-3. Obie strony odkryły, że przedmiot może być w odległości kilku metrów od eksplozji nuklearnej i jeżeli będzie wykonany z właściwych materiałów, wcale nie uległby zniszczeniu, zostałby wystrzelony niczym kula z broni palnej. Amerykanie zaprojektowali statek kosmiczny, który wyrzucałby bomby atomowe z tyłu i jechał na eksplozjach aż

3 https://pl.wikipedia.org/wiki/Program_Orion

na orbitę. Ale Caryca nie była taka ... to była jedna bomba i ggłęboki szyb i statek w kształcie piramidy, żeby wykorzystać ekplozję. Ten projekt czasem jest nazywany działem Verne[4].

- I kto jeszcze wie?

Giennadij zawahał się. - Nnikt - przyznał. - Nie wiedziałem, dopóki nie zobaczyłem szybu przed chwilą. Ppiramida była umieszczona w otworze, tuż obok miejsca, gdzie stoimy. Dlatego to miejsce nie wygląda jak żaden inny lej powybuchowy na Ziemi.

- Idziemy - powiedziała, gestykulując karabinem. - Robisz się niebieski.

- Nnnie zastrzelisz mmmnie?

- Nie ma potrzeby - powiedziała łagodnie. - Za kilka dni, cały świat dowie się co robimy.

Giennadij skończył przyklejać folię aluminiową do okna przyczepy. Przy użyciu pinezki z tablicy przy drzwiach, delikatnie zrobił małą dziurkę w folii.

Była noc, a świerszcze cykały na zewnątrz. Giennadij nie był związany, właściwie, był całkowicie wolny, ale w drodze do drzwi Jegorow powiedział:

- Nie wychodziłbym na zewnątrz przez najbliższą godzinę, lub dwie. Potem ... cóż, poczekaj, aż opadnie kurz.

Wywieźli go jakieś pięćdziesiąt kilometrów na południe w pusty kawałek poligonu. Kiedy Giennadij zapytał o to miejsce, Jegorow się roześmiał.

- Sowieci przeprowadzali eksplozję bomb tutaj, ponieważ to było ostatnie puste miejsce na Ziemi. Nadal jest ostatnim pustym miejscem i dlatego tutaj jesteśmy.

Nic tutaj nie było, prócz zwiędłego stepu, około stu ciężarówek, autobusów, samochodów, i dźwigi, zbiorniki i szopy dookoła tymczasowej budowy. A górując na szopami, szara betonowa piramida.

- Działo Verne'a wystrzeliwywało ładunek na orbitę jednym strzałem - Jegorow wyjaśnił Giennadijowi. - Powstaje przyśpieszenie równe tysiącom grawitacji, wystarczająco, żeby zamienić człowieka w plamę na podłodze. Dlatego Sowieci nie mogli posłać ludzi. Nie opracowali sposobu, jak przeprowadzać eksplozje kontrolowanej sekwencji małych bomb. Amerykanie również tego nie udoskonalili. Nie mieli dostatecznych mocy obliczeniowych dla symulacji.

- Więc wysłali wszystko, oprócz ludzi. Dwieście osiemdziesiąt tysięcy ton jednym strzałem, na Marsa. Buldożery, dźwigi, zbiorniki z paliwem, cement, jedzenie, nasiona, kombinezony kosmiczne, nawet cały, rozłożony reaktor

4 https://en.wikipedia.org/wiki/Space_gun

jądrowy. Caryca zawierała wszystko, co przyszli koloniści mogliby potrzebować w nowym świecie. Budowniczy wiedzieli, że poleciała, wiedzieli, że wylądowała na Marsie, ale nie wiedzieli, gdzie wylądowała czy wylądowała nienaruszona.

Dzień po jego wizycie na polu Carycy, Giennadij usiadł na zewnątrz przyczepy z Jegorowem, Kyzdygoi i kilkoma innymi przedstawicielami nowych Sowietów. Wypili kilka piw i mówili o swoim planie.

- Kiedy nasza eksploracja danych odnalazła manifest Carycy, to jakby światło w tunelu. - Jegorow powiedział, jego ręce rozwarte wymownie w świetle ognia. - Nagle wiedzieliśmy, że jest to możliwe, jak wskrzesić naszych ludzi, ludzi na całym świecie, dać nadzieję, po tym, jak cała nadzieja upadła. Coś, co połączyło by Apollo i Trinity[5] w jedno wydarzenie, i nagle oba miałyby znaczenie, które zawsze musiały mieć.

Jegorow rozpoczął program budowy rakiety Orion. Nie mieli dostępu do materiałów rozszczepialnych, Giennadij i jego współpracownicy zamknęli je na czas. Ale materiały metastabilne obiecywały odmienne podejście.

- Mieliśmy nadzieję, że Caryca jest na Marsie i jest nienaruszona, ale nie byliśmy pewni, póki Ambrose nie ujawnił jego zdjęć. Nowa Caryca użyłaby serii małych, czystych wybuchów termojądrowych do startu i, po drugiej stronie, do wylądowania. Dzięki Ambrose'owi, wiemy, gdzie jest Caryca. Nie miało znaczenia, że Amerykanie też wiedzieli. Nikt inny nie planował tam polecieć.

- A kiedy już się na to zdobędą, będziemy mieć miasto - powiedziała Kyzdygoi. Miała szeroko otwarte oczy na myśl o tym pomyśle. - Ponieważ, nie lecimy tam po parze, jak Noe w Arce. Wszyscy lecimy. -I machnęła ręką, żeby pokazać setki ognisk płonących dookoła nich, gdzie tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci, wybranych spośród obywateli Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Online, czekało, żeby zadziwić świat.

Giennadij skulił się w małym forcie, który zbudował z poduszek i czekał.

Przypominało to błysk flesza w aparacie fotograficznym, sekundę później, drugi, potem trzeci, a wtedy cała przyczepa podskoczyła do góry i wszystko, co Giennadij nie przywiązał, zaczęło koziołkować. Okna się roztrzaskały i wylądował na poduszkach i patrzył przez nagle puste powietrze na całopalenie budowli.

Błyskające flesze trwały dalej, teraz z góry. Nie było piramidy, a dźwigi i ciężkie maszyny leżały rozrzucone jak zabawki, wszystkie płonęły.

Błysk. Błysk.

5 https://pl.wikipedia.org/wiki/Trinity_(test_nuklearny)

To się działo.

Błysk. Błysk. Błysk ...

Stopniowo, Giennadij znów zaczął słyszeć. W końcu zrozumiał, że potężny grom przelatywał ponad stepem, jak boski bęben, razem z błyskami. Zamierał, gdy błyski gasły, aż nie było już nic prócz dzwonienia w uszach i pomarańczowych płomieni z platformy startowej.

Zatoczył się, by zobaczyć idealne zniszczenie. Kiedyś, to musiał być zwykły widok na stepie, ale teraz jego licznik Geigera pokazywał ledwie jakąkolwiek radioaktywność.

W tym, oczywiście, leżała okrutna ironia. Jegorow i jego ludzie w istocie podzielili historię na dwie części, ale nie w sposób, o jakim marzyli.

Giennadij pobiegł do przyczepy dowodzenia. Miał tylko kilka minut, zanim siły powietrzne pół tuzina państw nadlecą w to miejsce. Przyczepa przetrwała pierwsze podmuchy, więc grzebał, póki nie znalazł kanistra pełnego benzyny i wtedy wszedł.

Tam były: serwery Jegorowa. EMP z jądrówek mogło wyczyścić dyski, ale Giennadij nie chciał ryzykować. Oblał benzyną wszystkie komputery, zrobił ślad aż do drzwi, i gdy cała przyczepa wybuchła za nim, pobiegł do pochyłych, ale nieruszonych szop, gdzie przygotowywano materiały metastabilne i tam powtórzył czynności.

Tego popołudnia, gdy on i Jegorow obserwowali uporządkowaną kolejkę ludzi czekających, żeby wejść do Nowej Carycy, Giennadij ostatecznie poprosił.

- Wasze badania metastabilnych - Giennadij powiedział. - Potrzebuję ich. Całości, i wyposażenia i kopiii zapasowych, wszystkiego tego, co może być użyte do odtworzenia tego co zrobiliście.

- Co dzieje się na Ziemi, nie jest już naszą troską. - Jegorow odparł z zmarszczonymi brwiami. - Ludzkość nabałaganiła. To nie jest nasza sprawa, sprzątanie.

- Ale żeby ją zniszczyć, wystarczy, że będziecie neutralni. A ja pytam się, proszę, niezależnie od tego, w jaki sposób ten świat mógł was zawieść, nie zostawiajcie go tak. - Gdy mówił, Giennadij rozglądał się po kolejce za Ambrose, ale nie mógł go znaleźć. Nikt nie powiedział, gdzie był młody Amerykanin.

Jegorow westchnął z irytacją, a potem przytaknął.

- Wszystkie formuły i wyposażenie będą w jednym miejscu. To jest wszystko, na co mam czas, teraz. Pan może z tym zrobić, co zechce.

Giennadij patrzył na płomienie ulatujące w niebo. Był wyczerpany, a niebo było pełne smug i zbliżających się świateł. Nie zniszczył dostatecznie dużo

dowodów, oczywiście, ktoś mógłby się domyśleć, co ludzie Jegorowa zrobili. I wtedy ... Ramiona opadły pod ciężarem tej wiedzy, przekradł się w ciemnościach do granicy obozu.

Jego wynajęta Tata była tam, gdzie ją zostawił, gdy tutaj przyjechali. Po tym, jak Kyzdygoi skonfiskowała mu okulary na obiekcie Carycy, włożyła je do schowka w Tata. Ciągle tam były.

Zanim Giennadij je założył, po raz ostatni spojrzał na płonący obóz. Jegorow i jego ludzie uciekli, ale zostawili Giennadija, żeby posprzątał ich bałagan. Metastabilne wrócą. Nowy koszmar w końcu wydostanie się z butelki, i kiedy to zrobi, tradyjny upiór teroryzmu nuklearnego będzie wyglądał jak duch z Halloween. Czy podbicie innego świata w ogóle za to kompensowało?

Gdy śmigłowce wylądowały w spiralach pyłu, Giennadij zamknął okno Tata i założył okulary. Impulsy elektromagnetycze Nowej Carycy nie zniszczyły ich, włączyły się od razu. I, kilka sekund potem, mała ikona powiedziała mu, że czekał na niego email.

Od Ambrose, który pisał:

Giennadij, przepraszam, że nie miałem czasu, powiedziać do widzenia. Chciałem powiedzieć, że się myliłem. Wszystko jest możliwe, nawet dla mnie.

P.S. Mój pokój będzie miał fantastyczny widok.

Giennadij patrzył się gorzko na te słowa. Wszystko jest możliwe ...

- Dla ciebie, może - powiedział, gdy żołnierze wysypywali się z śmigłowców. - Ale nie dla mnie.